

Pożegnanie Ojca Świętego, Benedykta XVI

Benedykt XVI 28 lutego 2013 r. zakończył swój pontyfikat, który trwał od 19 kwietnia 2005 r. Niemal po 8 latach swej posługi na Stolicy Piotrowej podziękował Bogu i ludziom za otrzymane dary i ludzką życzliwość. Zapewnił, iż będzie towarzyszył Kościołowi swoją modlitwą i refleksją. Poprosił o modlitwę za siebie oraz kardynałów, którzy wybiorą jego następcę. Siebie i Kościół powierzył Maryi, Matce Boga i Kościoła.

Poniżej przedstawiamy tekst słów Ojca Świętego:

**Czcigodni Bracia w biskupstwie i kapłaństwie!
Szanowni przedstawiciele władz!
Drodzy bracia i siostry!**

Dziękuję Wam, że przybyliście tak licznie na tę ostatnią audiencję ogólną mojego pontyfikatu. Serdecznie dziękuję i jestem naprawdę wzruszony. Widzę żywy Kościół. Myślę, że musimy też podziękować Stwórcy za piękną pogodę, którą nas obdarzył. Przecież jest to jeszcze zima!

Podobnie jak apostoł Paweł w usłyszonym przed chwilą tekście biblijnym, również ja czuję w sercu, że powinienem

podziękować Bogu, który prowadzi Kościół i sprawia, że on rośnie, który sieje swoje Słowo i w ten sposób karmi wiarę swego Ludu. W tej chwili moje serce rozszerza się i pragnę objąć cały Kościół rozproszony po całym świecie. Dziękuję Bogu za „wieści” jakie w tych latach posługi Piotrowej mogłem otrzymać odnośnie do wiary w Pana Jezusa Chrystusa i miłosierdzia, które prawdziwie krąży w ciele Kościoła i sprawia, że żyje on w miłości i nadziei, otwierającej nas i ukierunkowującej ku pełni życia, ku ojczyźnie w Niebie.

Czuję, że niosę wszystkich w modlitwie, w takiej terażniejszości, która jest czasem Boga, w której zbieram wszystkie spotkania, każdą podróż, wszystkie wizyty duszpasterskie. Wszystko i wszystkich gromadzę w modlitwie, aby powierzyć ich Panu: abyśmy w pełni poznali Jego wolę, w całej mądrości i duchowym zrozumieniu i abyśmy postępowali w sposób Jego godny, Jego miłości, wydając owoce wszelkich dobrych czynów (por. Kol 1,9-10).

Jest we mnie w tej chwili wielkie zaufanie, bo wiem, że każdy z nas wie, że Słowo Prawdy Ewangelii jest siłą Kościoła, jest jego życiem. Ewangelia oczyszcza i odnawia, przynosi owoce, gdziekolwiek wspólnota wierzących je słyszy i przyjmuje łaskę Bożą w prawdzie i w miłości. To jest moja ufność, to jest moja radość.

Kiedy 19 kwietnia, niemal osiem lat temu, zgodziłem się przyjąć posługę Piotrową, silna była ta pewność, która mi

zawsze towarzyszyła. W tym momencie, jak już wielokrotnie mówiłem, w moim sercu rozbrzmiewały następujące słowa: Panie czego ode mnie żądasz? Na moje ramiona nakładasz wielki ciężar, ale jeśli tego ode mnie żądasz, na Twoje słowo zarzucę sieci, będąc pewnym, że Ty mnie będziesz prowadził także pomimo wszystkich moich słabości.

A Pan mnie naprawdę prowadził, był blisko mnie, każdego dnia mogłem odczuwać Jego obecność. Był to okres drogi Kościoła, naznaczony momentami radości i światła, ale też momentami niełatwymi. Czułem się jak Piotr i apostołowie w łodzi na Jeziorze Galilejskim: Pan dał nam wiele dni słonecznych i łagodnego wiatru, dni, kiedy połów był obfity. Były też jednak chwile, kiedy wody były wzburzone, jak w całej historii Kościoła, a Pan zdawał się spać. Ale zawsze wiedziałem, że w tej Łodzi jest Pan i zawsze wiedziałem, że łódź Kościoła nie jest moja, nie jest nasza, lecz Jego. To On ją prowadzi, rzecz jasna także poprzez ludzi, których wybrał, bo tak zechciał. Taka była i jest pewność, której nic nie może przysłonić. Właśnie z tego powodu moje serce jest dziś wypełnione dziękczynieniem wobec Boga, gdyż sprawił, że nigdy nie brakowało całemu Kościołowi a także i mnie Jego pociechy, Jego światła, Jego miłości.

Przeżywamy Rok Wiary, którego pragnąłem, właśnie po to, aby umocnił naszą wiarę w Boga w kontekście, który zdaje się stawiać Go coraz bardziej na drugim planie. Chciałbym zachęcić wszystkich do odnowienia mocnego zaufania w

Panu, by powierzyć się jak dzieci w ramiona Boga, będąc pewnymi, że ramiona te zawsze nas wspierają i są tym, co pozwala nam kroczyć każdego dnia nawet w utrudzeniu. Chciałbym, aby każdy czuł się miłowanym przez tego Boga, który dał swego Syna za nas i ukazał nam swoją miłość bez granic. Chciałbym, aby każdy poczuł radość bycia chrześcijaninem. W pięknej modlitwie, którą należy odmawiać codziennie rano mówimy: „Uwielbiam Cię, o mój Boże i kocham Cię z całego serca. Dziękuję Ci, żeś mnie stworzył, chrześcijaninem uczynił ...”. Tak, jesteśmy szczęśliwi z powodu daru wiary. Jest to najcenniejsze dobro, którego nikt nie może nam zabrać! Dziękujemy za to Bogu każdego dnia, przez modlitwę i konsekwentne życie chrześcijańskie. Bóg nas miłuje, ale oczekuje, że także i my Go będziemy kochali!

W tej chwili pragnę jednak nie tylko podziękować Bogu. Papież nigdy nie jest sam kierując łodzią Piotra, nawet jeśli jest to jego podstawowa odpowiedzialność. Ja nigdy nie czułem się sam w niesieniu radości i ciężaru posługi Piotrowej. Pan postawił u mego boku wiele osób, które z wielkodusznością i umiłowaniem Boga i Kościoła, pomagały mi i były mi bliskie. Nade wszystko was, drodzy Bracia Kardynałowie: cenne dla mnie były wasza mądrość, rady, wasza przyjaźń. Moich współpracowników, począwszy od mojego Sekretarza Stanu, który towarzyszył mi wiernie w tych latach. Sekretariat Stanu i całą Kurie Rzymską a także tych wszystkich, którzy w różnych dziedzinach, wypełniają swoją posługę dla Stolicy Apostolskiej.

Jest tak wiele twarzy, których nie widać, które pozostają w cieniu, ale właśnie w ciszy, w codziennym poświęceniu, w duchu wiary i pokory byli dla mnie pewnym i niezawodnym wsparciem. I wreszcie, Kościół Rzymu, moją diecezję, jak również cały Lud Boży. Podczas wizyt duszpasterskich, spotkań, audiencji, podróży zawsze dostrzegałem wielką cześć i głęboką miłość. Ale także i ja was miłowałem wszystkich i każdego, bez różnicy, tą miłością duszpasterską, która jest sercem każdego pasterza, a nade wszystko Biskupa Rzymu, Następcy Apostoła Piotra. Każdego dnia, jak ojciec, każdego z was obejmowałem swoją modlitwą.

Chciałbym, aby moje pozdrowienia i podziękowania dotarły też do wszystkich: serce papieża poszerza się na cały świat. Chciałbym wyrazić moją wdzięczność korpusowi dyplomatycznemu akredytowanemu przy Stolicy Apostolskiej, uobecniającemu wielką rodzinę narodów. Myślę też w tym miejscu o tych wszystkich, którzy pracują na rzecz dobrej komunikacji i którym dziękuję za ich ważną służbę.

W tym miejscu chciałbym z głębi serca podziękować wszystkim licznym osobom na całym świecie, które w minionych tygodniach przekazały mi wzruszające oznaki czci, przyjaźni i modlitwy. To prawda, papież nigdy nie jest sam. Teraz tego doświadczam raz jeszcze w sposób tak wspaniały, który porusza serce. Papież należy do wszystkich i bardzo wiele osób odczuwa swoją bliskość względem niego. To prawda, dostaję listy od wielkich tego

świata - od głów państw, przywódców religijnych, przedstawicieli świata kultury i tak dalej. Ale otrzymuję również wiele listów od zwykłych ludzi, którzy piszą do mnie po prostu z serca i sprawiają, że odczuwam ich miłość, rodzącą się z bycia razem z Jezusem Chrystusem w Kościele. Ludzie ci nie piszą do mnie, jak pisze się na przykład do księcia czy kogoś wielkiego, kogo się nie zna. Piszą do mnie jako bracia i siostry, czy jako synowie i córki, z poczuciem bardzo serdecznych więzi rodzinnych. Można tu namacalnie dotknąć, czym jest Kościół - nie jest on organizacją, ani też stowarzyszeniem religijnym lub humanitarnym, ale żywym ciałem, komunią braci i sióstr w Ciele Jezusa Chrystusa, który nas wszystkich jednoczy. Doświadczenie Kościoła w ten sposób i możliwość niemal namacalnego dotknięcia siły jego prawdy i miłości jest motywem radości, w czasie, kiedy tak wielu mówi o jego upadku, ale widzimy jak Kościół jest dziś żywy!

W ciągu tych ostatnich miesięcy, odczułem, że moje siły osłabły i nieustannie prosiłem Boga na modlitwie, aby oświecił mnie swoim światłem, żebym podjął najważniejszą decyzję, nie dla mego dobra, ale dla dobra Kościoła. Podjąłem ten krok z pełną świadomością jego wagi, a także nowatorstwa, ale z głębokim pokojem ducha. Umiłowanie Kościoła oznacza także odwagę, by podejmować trudne wybory, bolesne, mające zawsze na względzie dobro Kościoła, a nie samych siebie.

Pozwólcie mi w tym miejscu raz jeszcze powrócić do 19 kwietnia 2005 roku. Powaga decyzji polegała właśnie na

tym, że od tego momentu byłem już oddany zawsze i na zawsze Panu. Zawsze – ten kto podejmuje posługę Piotrową nie ma już żadnej prywatności. Zawsze i całkowicie należy do wszystkich, do całego Kościoła. Jego życie jest, że tak powiem, całkowicie pozbawione sfery prywatnej. Mogłem doświadczyć, i doświadczam tego właśnie w tej chwili, że życie otrzymuje się właśnie wtedy, kiedy się je daje. Powiedziałem wcześniej, że wiele osób kochających Pana kocha również Następcę Świętego Piotra, są doń przywiązani. Papież ma rzeczywiście braci i siostry, synów i córki na całym świecie i czuje się bezpiecznie w ich wspólnocie, bo nie należy już do siebie samego, należy do wszystkich i wszyscy należą do niego.

„Zawsze” oznacza również „na zawsze” – nie można już powrócić do prywatności. Moja decyzja o rezygnacji z czynnego wypełniania posługi nie odwołuje tego. Nie powracam do życia prywatnego, do życia złożonego z podróży, spotkań, przyjęć, konferencji itd. Nie porzucam krzyża, lecz pozostaję w nowy sposób przy ukrzyżowanym Panu. Nie sprawuję już dłużej władzy nad Kościołem, lecz w posłudze modlitwy pozostaję, by tak rzec, w otoczeniu św. Piotra. Św. Benedykt, którego imię noszę jako Papież, będzie w tym dla mnie wielkim wzorem. On wskazał nam drogę życia, które czynne czy bierne, należy całkowicie do dzieła Boga.

Dziękuję wszystkim i każdemu z osobna, także za poszanowanie i zrozumienia, z jakimi przyjęliście tę tak ważną decyzję. Będę wam nadal towarzyszył na drodze

Kościół przez modlitwę i refleksję, przez to poświęcenie Panu i Jego Oblubienicy, jakim starałem się żyć dotychczas każdego dnia i którym chcę żyć zawsze. Proszę was, abyście o mnie pamiętali przed Bogiem, a przede wszystkim, abyście się modlili za kardynałów, którzy zostali powołani do tak ważnego zadania oraz za nowego Następcę Apostoła Piotra: niech Pan mu towarzyszy światłem i mocą swego Ducha.

Przyzywajmy macierzyńskiego wstawiennictwa Maryi Panny, Matki Boga i Kościoła, aby towarzyszyła każdemu z nas i całej wspólnoty kościelnej. Jej się powierzamy z głęboką ufnością.

Drodzy przyjaciele! Bóg kieruje Kościołem, zawsze go wspiera, a w szczególności w najtrudniejszych chwilach. Nigdy nie możemy stracić tej perspektywy wiary, która jest jedyną prawdziwą perspektywą drogi Kościoła i świata. W naszym sercu, w sercu każdego z was niech będzie zawsze radosna pewność, że Pan jest obok, nigdy nas nie opuszcza, jest blisko nas i ogarnia nas swoją miłością. Dziękuję!